

„Semper invicta”.

Karolina Lanckorońska

(1898–2002)

Joanna Hytrek-Hryciuk

Dziesięć lat temu zmarła Karolina Lanckorońska, arystokratka, działaczka Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej, więźniarka obozu Ravensbrück, jedna z najwybitniejszych przedstawicielek polskiej emigracji we Włoszech. Pierwsza badaczka sztuki, która w przedwojennej Polsce uzyskała habilitację na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Zdaniem współczesnych była niezwykle pracowitą indywidualistką. Miała cięty język i bezkompromisowe zasady. Była również gorliwą katoliczką, co nie pozostało bez wpływu na jej osobowość: wielokrotnie podkreślała we wspomnieniach, że w swojej pracy konspiracyjnej czuła się „narzędziem woli wyższej”.

Karolina Maria Adelajda Franciszka Ksawera Małgorzata Edina hr. Lanckorońska urodziła się w 1898 roku w Austrii. Jej przodkowie przenieśli się do Wiednia w XVII wieku. Na chrzcie otrzymała siedem imion, w tym jedno po matce hr. Małgorzacie von Lichnovsky. Mimo że wychowani w kulturowym i narodowościowym tyglu, Karolina i jej rodzeństwo – Antoni i Adelajda – odczuwali silny związek z Polską. Zawdzięczali to zapewne ojcu, Karolowi Lanckorońskiemu, który, choć szczyił się tytułem Wielkiego Ochmistrza Dworu Franciszka Józefa, to za zasługi dla kultury polskiej otrzymał Wielką Wstęgę Orderu Polonia Restituta. Jednakowoż też był przywiązany zarówno do swojego pałacu w Wiedniu, jak i dóbr w Małopolsce Wschodniej i Galicji.

Poślubiona nauce

Miłość do sztuki zaszczerpił w Karolinie ojciec, znany ze swoich naukowych i kolekcjonerskich pasji. W 1921 roku – zafascynowana włoskim renesansem i barokiem, a zwłaszcza dziełami Michała Anioła – podjęła studia na uniwersytecie w Wiedniu. Pięć lat później obroniła pracę doktorską. Podróżowała po całej Europie. Niemal sześć lat spędziła w Rzymie, zbierając materiały do rozprawy habilitacyjnej, którą w 1935 roku obroniła na Uniwersytecie Jana Kazimierza we

Lwowie – jako pierwsza kobieta w historii uczelni. Tam też została zatrudniona jako docent i kierownik Katedry Historii Sztuki na Wydziale Humanistycznym. Indagowana na temat planów założenia rodziny, miała odpowiadać, że „poślubiła naukę”; i rzeczywiście – nigdy nie wyszła za mąż.

Jej miłość do nauki trwała również po zajęciu Lwowa przez Armię Czerwoną (22 września 1939 roku). Wkrótce uczucie to nabrało wymiaru praktycznego: zatrudnienie na uniwersytecie chroniło przed wywózką i rekwizycją mieszkania. I chociaż Lanckorońska nie uniknęła kontaktów z oficerem radzieckim, który koniecznie chciał zająć jej „szczerozłote meble”, to początkowo jej pozycja wydawała się niezagrażona. Sytuacja zmieniła się po zakończeniu wojskowej okupacji miasta, gdy władzę przejął NKWD. W mieście zaczęły się mnożyć aresztowania, a życie z powodu braku żywności i unieważnienia polskiej waluty stało się bardzo trudne. Problemy nie ominęły także uczelni, przemianowanej tymczasem na Uniwersytet Lwowski im. Iwana Franki. W kwietniu 1940 roku Lanckorońską zwolniono z pracy, coraz pilniej obserwował ją NKWD. Pozostanie we Lwowie wiązało się ze zbyt dużym ryzykiem. Z fałszywymi dokumentami, które specjalnie dla niej wykonał uniwersytecki kolega – profesor chemii – uciekła do Krakowa.

„Dziś, gdy już Pani nie wyjdzie...”

Jeszcze w styczniu 1940 roku wstąpiła do Związku Walki Zbrojnej. W Krakowie rozpoczęła także pracę dla Polskiego Czerwonego Krzyża. Do jej obowiązków należała m.in. rejestracja osób wywiezionych w głąb ZSRR. „Tłumy gromadziły się co rano przed moim biurem – pisała we wspomnieniach. – Były to duże grupy ludzi, rodziny oficerów znajdujących się w Kozielsku i Starobielsku, którzy wówczas dawali jeszcze znać o sobie, oraz rodziny wywiezionych, które otrzymywały wiadomości z głębi Azji i przynosiły te kartki w przekonaniu, że osoby objęte tą rejestracją zostaną natychmiast wywiezione

z Rosji do Ameryki, Indii czy Kanady”.

Z polecenia ZWZ rozpoczęła współpracę z uznawaną przez niemieckie władze Radą Główną Opiekuńczą, dzięki czemu mogła informować przełożonych o liczbie osób przebywających w więzieniach i o nastrojach panujących na terenie Generalnego Gubernatorstwa. Po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej (22 czerwca 1941 roku) założyła delegaturę RGO w Stanisławowie. Jednak, jak sama oceniała, praca szła „jak po grudzie”. Liczba aresztowanych ciągle rosła, a działalność rady paraliżował lęk mieszkańców

miasta przed SS-Hauptsturmführerem Hansem Krügerem, szefem miejscowego gestapo. W maju 1942 roku w jego rękach znalazła się sama Lanckorońska.

Aresztowano ją za „wrogi stosunek do Rzeszy”, Krügerowi nie udało się udowodnić jej konspiracyjnej działalności. Poirytowany jej twardą postawą podczas przesłuchań Hauptsturmführer groził, że już nigdy nie wyjdzie na wolność, niespodziewanie także wykrzyczał, że w lipcu 1941 roku wziął udział w zamordowaniu grupy profesorów na lwowskich Wzgórzach Wóleckich. Po ciężkim śledztwie, wielogodzinnych ▶



▶ Karolina Lanckorońska w mundurze 2. Korpusu w Rzymie, 1946 rok

„stójkach”, tygodniowym pobycie w ciemnicy i poznaniu „tajemnicy” Krügera Lanckorońska była przekonana o ciężącym na niej wyroku śmierci: „Pierwsza myśl, która przyszła do mojej świadomości, była: Profesorów zamordował. Drugą była inna, egoistyczna: Jeśli Ci to powiedział, to ma zamiar zrobić z Tobą to samo, to jasne” – opisywała po latach. Niespodziewanie jednak została przeniesiona do więzienia we Lwowie. Życie uratowała jej prawdopodobnie interwencja włoskiej rodziny królewskiej oraz osobiste animozje między Krügerem a SS-Untersturmführerem Walterem Kutschmannem, dowódcą plutonu egzekucyjnego ze Wzgórz Wóleckich. Kutschmann nie tylko potwierdził Lanckorońskiej fakt zamordowania profesorów, ale także wysłał do Berlina raport informujący o długim języku Krügera.

Sonderhäftling 16076

W styczniu 1943 roku Lanckorońska trafiła do obozu koncentracyjnego Ravensbrück. Dotarła tam z transportem więźniarek kryminalnych i w ogólnym zamieszaniu umieszczono ją w obozie, chociaż jako więzień specjalny miała zamieszkać w lepszych warunkach. Szybko wtopiła się w szeregi osadzonych: „Wkrótce zrozumiałam jedno, że Ravensbrück z roku 1943 był rajem w porównaniu do okresu dawniejszego”. Po dwóch miesiącach komendantura obozu zorientowała się, że Lanckorońskiej nie ma w przewidzianej dla niej pojedynczej celi: „Sprzątaczką dała znać, że sprawa mojej nieobecności wyszła na jaw z okazji kontroli porcji jedzeniowych. Przez dwa miesiące ktoś z SS najspokojniej się dożywał za pomocą porcji mojej, aż się wczoraj okazało, że wcale mnie tam nie ma”.



► Karolina Lanckorońska w 1945 roku; syrenka warszawska była oznaką rozpoznawczą 2. Korpusu

Interwencje w komendanturze i próby o pozostawienie więźniarki specjalnej nr 16076 wraz z innymi *häftlingami* (z niem. więźniami) nic nie dały. Lanckorońska osadzono w izolatce. Pomimo odosobnienia udało jej się utrzymywać kontakt z obozem i światem zewnętrznym. Jesienią 1943 roku przekazała gen. Tadeuszowi Borowi-Komorowskiemu meldunek na temat warunków w obozie, pseudooksperymentów medycznych, tortur i rozstrzeliwań więźniarek. Raport liczył 180 słów i został zaszyfrowany w słowniku polsko-łacińskim. Również jesienią, po kolejnej głodówce, pozwolono jej na powrót do obozu.

Wojenne przeżycia nie złagodziły jej ostrego charakteru. Równie nieustępliwie manifestowała swoje poglądy w czasie przesłuchań na gestapo, jak i w rozmowach z komendanturą obozu w Ravensbrück. Zawsze chętna do niesienia pomocy chorym współwięźniarkom, równocześnie bardzo surowo oceniała ich moralność. W swoich obozowych wspomnieniach opisała Czesz-

ki, Rosjanki i Francuzki jako komunistki, dzikuski i „wy-pieszczone latami dobrobytu histeryczki”, szczególną atencją otaczając polskie więźniarki polityczne. Miażdżąc oceniała również więźniarki innych wyznań: „W czasie mroźnych wieczornych apełów patrzyłam, jak gwiazdy niezliczone, najdoskonalszy dla nas symbol dostrzegalny nieskończonej Mądrości Bożej, szklily się tak samo nad fanatycznym sekciarstwem egzaltowanych bibelek [badaczek Pisma Świętego], jak i nad tępym ateizmem dzikich Azjatek”.

Ambasadorka kultury polskiej

W kwietniu 1945 roku Lanckorońską zwolniono z obozu. Ponieważ wiedziała już o warunkach układu w Jał-

cie, zdecydowała, że nie wróci do Polski. Osiedlała we Włoszech, gdzie stała się nieformalną ambasadorką kultury polskiej: kierowała Polskim Instytutem Historycznym w Rzymie, a od 1967 roku Fundacją Lanckorońskich, która wspierała młodych badaczy polskich. W uznaniu zasług dla nauki i kultury polskiej otrzymała trzy tytuły doktora honoris causa, została także uhonorowana licznymi odznaczeniami.

Jeszcze w 1946 roku nagłośniła sprawę mordu na profesorach lwowskich. Dwadzieścia lat później jako świadek wzięła udział w procesie Krügera. Nigdy nie wróciła na stałe do Polski. Zmarła w Rzymie 25 sierpnia 2002 roku – w wieku 104 lat. 🇺🇸

Wszystkie wykorzystane w tekście cytaty pochodzą z książki Karoliny Lanckorońskiej *Wspomnienia wojenne* (Kraków 2001).



dr Joanna Hytrek-Hryciuk – pracownik OBEP IPN we Wrocławiu; autorka książki „Rosjanie nadchodzą!” *Ludność niemiecka a żołnierze Armii Radzieckiej (Czerwonej) na Dolnym Śląsku w latach 1945–1948* (2010)